Nr. 23. Kraków, sobota 5 listopada 1910. Rocznik II.

MYŚL ROBOTNICZA

Organ Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie.

Wychodzi co dwa tygodnie.

Prenumerata „Myśli Robotniczej“ wynosi:
w Austryi: rocznie kor. 5·—
„ półrocznie „ 2·50
„ kwartalnie „ 1·25
Zagranicą:
w Niemczech: rocznie kor. 6·—
w innych państwach rocznie kor. 7·50.
Numer pojedyńczy kosztuje 20 h.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Prenumeratę oraz wszelką korespondencyę nadsyłać należy pod adresem:
Redakcya i administracya
„Myśli Robotniczej“
Kraków. ul. św. Tomasza l. 37.
(Dom robotniczy).
Biura Redakcyi otwarte codziennie od godz. 11—12 przedpołudniem z wyjątkiem niedziel i świąt i od godz. 4—9 wieczorem.

Robotnicy! jednajcie członków dla swojej organizacyi, żądajcie „Myśli Robotniczej“ w gospodach i restauracyach!

Spełnijmy swój obowiązek!

Otrzymujemy następujące uwagi:

Żyjemy w czasach ciągłej, nieustannej walki. Wielki bój, który od wielu lat toczy się między kapitałem a pracą, przybiera formy coraz ostrzejsze, bezwzględniejsze. Siła organizacyi robotniczych się wzmaga, to prawda, ale równocześnie jeszcze bardziej rośnie buta przedsiębiorców, organizacye ich wyposażają się w pieniądze i inne środki bojowe, a wszystko to zmierza do tego, aby stłumić, zgnieść, zdusić ruch robotniczy.

Wielkie walki, które prowadzono w tym roku w Niemczech między organizacyami robotniczemi a związkiem przedsiębiorców, są dla nas wyraźną przestrogą. W Rzeszy niemieckiej jest bardzo wiele dobrze zbudowanych organizacyj robotniczych, zasobnych w kapitał pieniężny i wyrobienie członków, a jednak nie zdołały one pokonać przeciwnika. Cóż dopiero u nas?

Nasza chrześcijańska organizacya jest jeszcze młoda, a socyalno-demokratyczna znajduje się przeważnie w rozkładzie, zresztą opierając się jedynie na nienawiści nie może dać robotnikowi niczego trwałego, a przedewszystkiem zadowolenia wewnętrznego. Te i inne momenty powinny i muszą nas do gorącej agitacyi pobudzać, zachęcać do poświęceń na rzecz naszej wspólnej sprawy.

Jeżeli sami nie weźmiemy się należycie do pracy — nikt nam z pomocą nie przybędzie. Jesteśmy bowiem zdani na własne siły i tylko na siebie samych liczyć możemy. Chcemy żeby nam było lepiej — pracujmy nad tem, starajmy się o to, aby przedewszystkiem było nas w związku więcej. Od liczby i jakości naszych członków zależy nasza przyszłość.

Wspomniano już o tem, że jesień i zima, kiedy to nie można korzystać z pobytu poza obrębem stancyi ogrzanej, szczególnie nadaje się do agitacyi za jednaniem nowych członków i zakładaniem nowych Grup i Stacyi płatniczych. Skorzystajmy więc ze sposobności, aby dowieść, że rośniemy i rozwijamy się wszechstronnie.

Patrzmy na socyalnych-demokratów. Wszędzie, i jakimkolwiek tylko sposobem mogą, szczególnie w ostatnich trzech miesiącach przed rocznem zamknięciem rachunków, ściągają nowych członków.

My, chrześcijańscy robotnicy, niepowinniśmy zostawać w tyle. Przeciwnie, obowiązkiem naszym jest zdobyć się choćby na największe ofiary, aby pokazać, że umiemy pracować dla swej organizacyi. Wzywam tedy kolegów i koleżanki: agitujcie, jednajcie nowych członków gdzie możecie, abyście mogli z ręką na sercu powiedzieć, iż spełniliście swój obowiązek.

St. Wrzosek.

Ubezpieczenie społeczne w Austryi.

W ostatnim numerze »Myśli Robntniczej« pisaliśmy o obradach subkomitetu dla ubezpieczenia społecznego nad trzecim działem projektu rządowego, obejmującego ubezpieczenie społeczne, to jest nad ubezpieczeniem od wypadków. Pisaliśmy też, że obrady subkomitetu skończyły się uchwałami odnośnie do § 181. Dziś podajemy przebieg dalszych obrad subkomitetu, odbytych w dniu 14 września b. r.

Obradowano najpierw nad §§ 182 do 185 projektu rządowego, dotyczącymi organizacyi terytoryalnych zakładów ubezpieczeń od wypadków. Paragraf 182 omawiający samorząd zakładów ubezpieczeń od wypadków oraz § 183 regulujący stosunek zakładów ubezpieczeń od wypadków do powiatowych biur przyjęto w myśl projektu rządowego. — § 184 projektu rządowego rozporządza, że urzędnicy, robotnicy i techniczni kierownicy, którzy zabezpieczeni są od wypadków w kasie brackiej lub w dwóch dziś istniejących instytucyach prywatnych przedsiębiorców nie muszą być w przyszłości ubezpieczeni w terytoryalnych zakładach ubezpieczeń od wypadków. Odnośnie do tego postanowienia projektu referent zaproponował, ażeby istniejące dziś dwa instytuty prywatne w przyszłości znieść, a osoby w nich ubezpieczone przydzielić do terytoryalnego zakładu ubezpieczeń od wypadków. Wniosek referenta przyjęto. Wniosek powyższy nie dotyczy jednak wyłączenia górników z kas brackich a przydzielenia ich do terytoryalnego zakładu ubezpieczeń od wypadków, bo ta sprawa traktowana jest przy obradach nad §§ 234 do 239. Poza tą zmianą § 184 przyjęto.

§ 185 projektu rządowego mieści w sobie sprawę organizacyi zarządu terytoryalnych zakładów ubezpieczeń od wypadków. Według dzisiejszych statutów zakładów ubezpieczeń od wypadków zarząd tych zakładów składał się w $\frac{1}{3}$ części z delegatów wybranych z pośród ubezpieczonych członków, w $\frac{1}{3}$ z przedstawicieli pracodawców, a w $\frac{1}{3}$ części z osób przez rząd mianowanych. Projekt rządowy natomiast stanowi, że odtąd zarząd ma się składać w $\frac{2}{3}$ częściach z przedstawicieli przedsiębiorców, a w $\frac{1}{3}$ jak to było dotychczas, z delegatów robotników. Tymczasem subkomitet uchwalił, że zarząd ma się składać w równej części z pracodawców i pracobiorców. Jest to zatem uchwała dla pracobiorców korzystna. § 186 przyjął subkomitet bez zmiany, to jest, że wybory do Zarządu mają się odbywać według zawodów. § 187 dotyczący podziału ubezpieczonych na klasy według wielkości niebezpieczeństwa, na jakie narażeni są ubezpieczeni, przyjęto z tą zmianą, że rewizya podziału na klasy niebezpieczeństwa ma się odbywać co pięć lat. — Dla zrozumienia tej uchwały dodajemy od siebie kilka słów wyjaśnień. Otóż dla każdego jest rzeczą zrozumiałą, że w każdym zawodzie grozi robotnikowi większe lub mniejsze niebezpieczeństwo. Toteż wkładki, które pracodawcy uiszczać będą za swoich robotników do zakładu ubezpieczenia od wypadków, będą tem większe, im niebezpieczeństwo wypadku jest większe. Przykład: Za górnika, któremu na każdym kroku grozi niebezpieczeństwo, musi pracodawca więcej zapłacić, niż n. p. gospodarz rolny za swojego parobka, bo temu parobkowi nie wielkie grozi niebezpieczeństwo. I dla tego też statuty zakładów ubezpieczeń muszą liczyć się z wielkością niebezpieczeństwa, grożącego ubezpieczonemu. Zdarza się jednak nieraz, że w niektórych zawodach niebezpieczeństwo nieszczęść się zmniejsza, czy to skutkiem technicznych udoskonaleń, czy też z innych powodów. Tak n. p. zmniejszyło się w górnictwie niebezpieczeństwo, gdy wprowadzono nowy sposób zapalania lamp górniczych. W fabrykach zapałek zmniejszyło się niebezpieczeństwo, gdy zakazano użycia do wyrobu zapałek fosforu. Takich przykładów możnaby dziesiątki przytoczyć. Otóż jest rzeczą zupełnie słuszną, że subkomitet domaga się, aby rewizya klas niebezpieczeństwa co pewien okres następowała. Tyle słów wyjaśnienia.

Wiadomą jest rzeczą, że dzisiejsze zakłady ubezpieczeń od wypadków cierpią zawsze na niedobory. Dla tego też tak trudno uzyskać rentę i niejeden z robotników dość się musi nachodzić i narobić zabiegów, nim uzyska to, co mu się słusznie należy. Projekt rządowy w §§ 190 do 192 traktuje również o funduszach, wzgl. o wypełnianiu świadczeń ze strony zakładów ubezpieczeń od wypadków. Ale rządowy projekt nie daje gwarancyi, że niedobory ustaną i te wątpliwości mieli też członkowie subkomitetu obradujące nad powyższymi paragrafami. Ostatecznie jednak §§ te przyjęli w myśl projektu rządowego. §§ 193 do 200 obejmujące obowiązek zgłoszenia wypadku do zakładu ubezpieczenia, dobrowolne ubezpieczenie, przydzielenie poszczególnych przedsiębiorstw do kas niebezpieczeństwa itd. przyjął subkomitet bez zmiany.

Z pośród §§ 201 do 227 projektu rządowego, uległy pewnej zmianie jedynie §§ 219 oraz 223. Odnośnie do § 219 uchwalił subkomitet, że renta po upływie 2 lat nie częściej jak co dwa lata może być zmniejszana. Jak to rozumieć? Otóż wiemy według dotychczasowej praktyki zakłady ubezpieczeń od wypadków w obcinaniu rent postępowały nieraz samowolnie. Zdarzało się, że po wypłaceniu renty za 2 lub 3 miesiące robotnik rentę pobierający, dostawał zawiadomienie, że odtąd renta jego będzie mniejsza, bo procent jego niezdolności do pracy zmniejszył się. To dowolne obcinanie rent powodowało wiele częstokroć bardzo słusznych zażaleń. Otóż według projektu rządowego i według uchwały subkomitetu ma być odtąd tak, że renta jedynie co dwa lata może być zmniejszana.

Subkomitet rozstrzygnął również pytanie, czy renty częściowe wynoszące mniej niż szóstą część pełnej renty, mogą być zamieniane na je-

dnorazowe odszkodowanie, postanawiając, że takie jednorazowe odszkodowanie jedynie wtedy może być dopuszczone, gdy ubezpieczony na to się zgodzi. § 223 upoważniający zakład ubezpieczeń, by odprawy nie wypłacał w gotówce, lecz użył jej na wsparcie dla ubezpieczonego, gdyż ten stanie się niezdolnym do zarobkowania, skreślono.

§§ 228 do 233 dotyczące ubezpieczenia od wypadków kolejarzy, przyjął subkomitet bez zmiany, jedynie z zastosowaniem w § 232. Paragraf ten opiewa, że renta kolejarzy włącznie z rentą, jaką dotknięty wypadkiem pobiera z funduszu pensyjnego lub inwalidowego, nie może przekraczać pełnego jego zarobku, a jeśli chodzi o zupełną niezdolność do pracy, nie może wynosić więcej ponad 120% zarobku, co według dzisiejszych przepisów nieraz zachodzi.

Aby to w przyszłości nie zdarzało się, subkomitet uchwalił, aby te przepisy obowiązywały tylko tych kolejarzy, którzy wstąpią do służby po wejściu w życie nowej ustawy społecznej. Kolejarzy zaś, którzy przedtem do służby wstąpili, ten przepis nie dotyczy. A zatem, o ile uchwały subkomitetu uzyskają przyjęcie, a ustawa nowa wejdzie w życie, powstaną dwie kategorye kolejarzy. Jedni bowiem dotknięci wypadkiem lub niezdolni do pracy będą pobierali renty wyższe ponad 120% ich zarobku, drudzy zaś renty wynoszące najwyżej 110% ich zarobku. Na pozór wyglądałoby to niesprawiedliwie. W rzeczywistości jednak subkomitet postąpił zupełnie słusznie, bo wyszedł z zasady, że nikomu nie należy odbierać praw już uzyskanych.

Przy § 233 powziął subkomitet uchwałę, że wybory do zarządu zawodowego stowarzyszenia kolejowych zakładów ubezpieczeń od wypadków odbywać się mają proporcyonalnie. Zarząd tej instytucyi składa się w połowie z pracobiorców, w połowie z reprezentantów zarządów kolei.

Następne §§ przyjęto bez większych zmian.

Strajk wielce pouczający.

Przed trzema tygodniami wybuchł we Francyi wielki strajk pracowników kolejowych, wskutek nieuwzględnienia ich żądań przez właścicieli kolei: towarzystwa akcyjne. Strajk ten wybuchł na kolei Północnej, a rozszerzył się na kolej Wschodnią, na kolej Zachodnią i na kolej Paryż-Morze Śródziemne czyli że najważniejsze koleje z ich licznemi odnogami zostały zastanowione, a stolica Francyi Paryż odcięty od świata. Strajk ten jest pouczający, że warto mu poświęcić obszerniejszy artykuł.

Trzy są główne organizacye kolejarzy francuskich: 1) syndykat kolejarzy, 2) federacya mechaników i palaczy, 3) syndykat kolejarzy z kolei drugorzędnych.

Koleje we Francyi, mimo rządów socyalistycznych, w ogromnej większości są w posiadaniu prywatnem, w ręku kapitalistycznych spółek akcyjnych: około ³/₄ wszystkich kolei francuskich jest w ręku prywatnem a tylko ¹/₄ w ręku państwa; inaczej jest w Niemczech, gdzie niemal wszystkie koleje są w posiadaniu państwowem. W Austryi prawie połowa kolei należy do państwa. Strajk francuskich kolejarzy w zasadzie nie zwraca się przeciw państwu, ale przeciw prywatnym spółkom kapitalistycznym. Jednakowoż państwo było tam także w tym strajku bardzo interesowane, bo państwo samo posiada część kolei, a powtóre przez strajk taki cierpią liczne sprawy, które dotyczą państwa bardzo żywotnie. — W Austryi i Niemczech strajki kolejowe, jakkolwiek nie są całkiem wykluczone, są ogromnie utrudnione, ponieważ ustawy okroiły prawa i swobody organizacyjne kolejarzy tak bardzo, że strajk jest niemal całkiem uniemożliwiony.

Powodem do strajku kolejowego we Francyi było niespełnienie wszystkich życzeń kolejarzy, a życzeń tych było pięć: 1) podwyższenie płacy odpowiednio do podrożenia środków spożywczych, 2) sprawiedliwsze podzielenie pracy, 3) zaprowadzenie jednego dnia wypoczynku w tygodniu, 4) stałe ustanowienie ludzi pracujących na kolejach, ze zarobkiem rocznym 1850 franków co najmniej, 5) nadanie ustawie pensyjnej z roku 1909 mocy obowiązującej wstecz. — Więc treść żądań kolejarzy była jak zwykle taka: „poprawienie płacy, skrócenie i udogodnienie pracy“.

Jeżeli zważymy, że koleje wszystkie razem we Francyi mają rocznie dochodu około 1500 milionów franków, a że wydatki na nie wynoszą rocznie wszystkie razem około 800 milionów franków tylko, to uznać musimy, że spółki akcyjne i państwo mają rocznie ogromne zyski z kolei, (spółki mają rocznie 525 milionów fr. czystego zysku a państwo około 175 milionów fr.). Żądania zaś kolejarzy nie są przesadzone i można je było wszystkie niemal całkowicie spełnić.

Organizacye kolejarzy francuskich. walczące przeciw kapitalistom kolejowym, są w ręku socyalistów. W rządzie francuskim dwóch ministrów było urzędowo interesowanych strajkiem: prezes ministrów Briand i minister kolejowy Millerand, którzy obaj są socyalistami. Zatem zdawaćby się mogło, że socyaliści z rządu i socyaliści z organizacyi kolejarskich pójdą ręka w rękę przeciw kapitalistom, jako „towarzysze“ z „towarzyszami“ iść powinni, ale tak nie jest. „Socyalistyczna mądrość“, która wymyśliła przyszłe państwo socyalistyczne. pełne sprawiedliwości i pełne zgodnych „towarzyszy“, skończyła się we Francyi zupełnie, skoro tylko zetknęła się z rzeczywistością ziemskich stosunków.

Przeto mieliśmy obecnie we Francyi zabawne widowisko: socyaliści z rządu stają po stronie kapitalistów i ostro występują przeciw socyalistom z organizacyi kolejarskich. Socyaliści z rządu francuskiego walczą przeciw swym „towarzyszom“ tymi samymi środkami (tylko jeszcze ostrzej), którymi walczą w innych krajach zacofani ministrowie konserwatywni, niesocyalistyczni, kapitalistyczni, w obronie kapitalistów. A tymi środkami są: prokurator, policya, wojsko — w obronie pracodawców a przeciw robotnikom! — Tak daleko, gdy się zetknęła z praktyką, zaszła we Francyi „mądrość“ socyalistyczna!!

Oto kilka przykładów, jak we Francyi socyaliści walczą przeciw swym „towarzyszom“ strajkującym: 1) aresztowano przywódców strajku i organizacyi, 2) wezwano na ćwiczenia wojskowe strajkujących, aby im po wojskowemu rozkazać pełnienie służby na kolejach, 3) wysłano wojsko dla strzeżenia kolei i łamistrajków, 4) wojsko użyto o ile było można do pełnienia pracy łamistrajkowej, 5) pozwolono łamistrajkom nosić broń, aby natarcia strajkujących mogli odeprzeć, 6) zaprowadzono natychmiastowe surowe kary na strajkujących, i tak np. pewnego maszynistę skazano w Pontoise zaraz na 2 miesiące więzienia za opuszczenie lokomotywy w czasie służby. innego strajkującego skazano w Rouen na 3 miesiące więzienia za namawianie do strajku, 7) u przywódców strajku urządzono policyjne rewizye domowe, poszukując materyału do ich ukarania, 8) użyto rozmaitych innych środków

---

Z Panoramy Biedaków.

Napisał Fr. Waliszewski.

Weronika Próst, wyrobnica, chora na suchoty i Marcyanna Oskrzelska, wdowa po rewizorze tabaczanym, mieszkały przy ulicy Freta w Warszawie.

Wnętrze całego domu jest obrażająco brudne... ani śladu porządku i czystości. Sień zawsze zabłocona, ściany lepkie od cuchnącej wilgoci. Schody ciemne spróchniałe zaledwie wiszą w powietrzu. Roje pająków, myszy i wszelkiego robactwa ma tam swoje legowisko. W dzień tli się naftowa lampka, ponieważ światło dzienne nie dochodzi. W nocy rozlegają się hałaśliwe śmiechy i rzępolenie skrzypiec. Lokatorowie nie wiele się różnią od murów. Człowiek z tego domu jest tak samo ponury i brudny, jak ściana.

W tej trzypiętrowej kupie spleśniałych cegieł, zrujnowanych przez czas i niechlujstwo, na wysokości trzeciego piętra znajduje się ciemny loch, zajęty najczęściej przez biedaków, żyjących z publicznego miłosierdzia. Ostatnia nędza mrze tutaj głód, drży z zimna, sypia jak zwierze na ziemi, cierpi dotąd.. aż komornik przysłany przez gospodarza domu zabierze im ostatnie łachmany i wyrzuci na ulicę.

Weronika ma lat czterdzieści pięć, troje małych dzieci, olbrzymi siennik, ławę, pusty kuferek i kilka przepalonych garnków. Kaszle okropnie. Łata swoim sąsiadom stare suknie, starą bieliznę. Pomaga zapalać lampki na schodach, gotuje kartoflaną zupę pijanemu stróżowi. W sobotę sprzedaje wódkę w żydowskiej szynkowni. Jakiś czas zajmowała się myciem umarłych.

Te drobne zajęcia pozwalają matce i dzieciom jako tako wlec swój ciężki żywot.

Mąż Weroniki, czeladnik szewski, wyszedłszy kiedyś z domu na kufelek piwa, przepadł bez wieści. Mówiono wprawdzie, że Próst utopił się w Wiśle, ale to były tylko głuche pogłoski. Policya nie znalazłszy żadnych śladów, zaprzestała poszukiwań, a nieszczęśliwa kobieta zmuszona pracować sama na wyżywienie rodziny, wkrótce zapomniała o mężu.

— Szkoda Tadeusza! mówiła niekiedy do swoich kum. — Był to porządny, dobry człowiek, ale widocznie coś mu we łbie zaświtało i poszedł w świat.

Suchotnica podejrzywała Prósta o występną miłość. Zdawało się, że znękany kłopotami, uciekł z kochanką.

W dwa lata powtórzył się znowu podobny wypadek. Najstarszy syn Weroniki, terminujący u ślusarza, znikł w niedzielę na Saskiej Kępie.

Tym razem jednak losy okazały się dla matki łaskawsze. Rybac[illegible] anu[illegible]zający sieć pod cytadelą, wyciągnęli z wody topielca, w którym poznano młodego Prósta.

Matka sprzedała starą komodę, starą szafę i kupiła synowi nowe cztery deski, pomalowane na czarno. Kolędzy zanieśli nieboszczyka na cmentarz, co niezmiernie wzruszyło Weronikę. Oszczędziła sobie wydatku na karawan. Za pogrzebowe kupiła dzieciom koszule.

— Są jeszcze uczciwi ludzie na świecie — myślała, ocierając łzy nad grobem.

W miarę wzrastania pozostałych trojga dzieci, zwiększały się kłopoty. Weronika podejmowała się najcięższych robót. Zaczęła prać ślusarską bieliznę i cerować rzeźnikom fartuchy. Schła i męczył ją kaszel. Z każdym kwartałem zmniejszało się gospodarstwo. Stołki, pościel i ubranie kupili za bezcen uliczni handlarze. Zaczynało jej brakować chleba.

W styczniu odmroziła nogi, czteroletnia córeczka zachorowała na febrę, syna mordował krup.

Znękani biedą, obdarci, głodni, schronili się na wilgotnym strychu pod dachem. Wówczas to Weronika przyjęła za sublokatorkę Marcyannę Oskrzelską, sześćdziesięcioletnią staruszkę, wątłą, jak cień, pomarszczoną jak pomidor. Resztki życia zaledwie się już w niej kołatały. Mogła skończyć za lada głębszem westchnieniem. Ciemności grobu zdawały się już osłaniać jej czoło. Mówiła szeptem.

Cztery ruble miesięcznej emerytury stanowiło dawniej całe utrzymanie Marcyanny, dziś książeczka była w zastawie u lichwiarza. Córka powiatowego lekarza, żona tabacznego urzędnika, matka pięciorga dzieci, dogorywała na garści barłogu, pod podartą kołdrą. Z licznej niegdyś rodziny pozostał tylko wnuk, mały, siedmioletni chłopiec, kulawy

terrorystycznych do złamania solidarności i siły strajkujących; tak np. głoszono, że przywódcom strajku będzie wytoczony proces o „spisek przeciw bezpieczeństwu państwa“, za co są bardzo surowe kary; prezes ministrów, socyalista Briand, groził delegatom robotniczym „straszliwemi karami“, głoszono też że będzie ogłoszony stan oblężenia i t. d. Dzięki tym środkom rządowym **strajk** po kilku dniach został zgnieciony.

Widać z tego wszystkiego, że socyalistyczni ministrowie wystąpili przeciw strajkującym własnym „towarzyszom“ z bezwzględną surowością, jakiej nie spotyka się w innych państwach u rządów niesocyalistycznych. Widać, jak wygląda raj rządów socyalistycznych. Widać, jak obłudne i kłamliwe są przechwałki socyalistów, głoszących, że gdy oni rządzić będą, to będzie zupełna sprawiedliwość dla wszystkich robotników. Widać, że gdzie socyaliści rządzą, jest jeszcze gorzej, niż gdzie rządzą najgorsi zacofańcy konserwatywni itp. Widać, że ministrowie socyaliści bronią kapitalistów i ich ogromnych zysków rocznych tak samo lub może jeszcze więcej, niż ministrowie niesocyaliści, i nic więcej nie umieją, a nawet mniej umieją, niż wszyscy inni śmiertelnicy.

Francya z jej ministrami-socyalistami dowiodła namacalnie, że w socyaliźmie niema zbawienia! We Francyi są gorsze stosunki, niż np. w Austryi i w Niemczech, o czem możnaby wiele pisać. Więc nie krzykliwy a nierozumny socyalizm, ale ruch chrześcijański, organizacya i postęp rozumny, oparty na zasadach chrześcijańskich, może powoli, lecz ciągle i trwale naprawiać stosunki społeczne na ziemi.

Sprawy robotników tytoniowych.

W ostatnich czasach udało nam się pozyskać dla naszej organizacyi paręset robotników zajętych w galicyjskich fabrykach tytoniu. Rzecz zatem całkiem zrozumiała, że sprawom tych robotników poświęcamy znaczne starania. Przedewszystkiem by umożliwić tym robotnikom tytoniowym, którzy jeszcze do nas nie należą, zaciągnięcie się pod nasz chrześcijański sztandar. Zjazd nadzwyczajny naszego Związku ułożył dla robotników tytoniowych osobny zupełnie regulamin, który przyjęli robotnicy z uznaniem.

Następnie celem przeprowadzenia postulatów robotników tytoniowych weszliśmy w porozumienie z niemieckim chrześcijańskim Związkiem robotników tytoniowych, mającym siedzibę w Wiedniu. Trzeba bowiem wiedzieć, że Związek ten skupił pod swoim sztandarem znaczną liczbę robotników tytoniowych w krajach niemieckich, a należą do niego nietylko Niemcy, lecz także Słoweńcy i Włosi. Ponieważ zaś pracodawcą dla wszystkich robotników tytoniowych jest państwo, czyli rząd, przeto też uzyskanie ekonomicznych korzyści dla robotników tytoniowych może nastąpić jedynie przez wspólne działanie wszystkich, pod względem narodowym różnych organizacyi robotniczych.

Mamy nadzieję, że w niedługim czasie przyjdzie do ugody wzajemnej między nami a wiedeńskim Związkiem, a wtedy rozpocząć będziemy mogli wspólną akcyę. Aby jednak usiłowania nasze uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem, prosić musimy wszystkich robotników tytoniowych w Galicyi, by do naszego Związku przystąpili, bo tylko gdy nas będzie siła możemy liczyć na powodzenie, na polepszenie naszej doli. Niechże zatem robotnicy tytoniowi garną się do nas, a mogą być przekonani, że nie doznają zawodu i że położenie ich ulegnie dodatniej zmianie.

Największy wróg!

Któż nie słyszał i nie zna najstraszniejszego wroga, który bezustannie niszczy życie ludzkie, prowadzi do mordów i samobójstw, wprowadza nieszczęścia i nędzę do chat chrześcijańskich i niszczy nietylko ciało, ale i ducha wiecznie gubi.

Tym wrogiem jest wódka.

1. **Wódka rozwodzi małżeństwa,** sieje kłótnie i niezgodę, prowadzi do bójek i mordów między mężem i żoną, którzy sobie przy św. ołtarzu miłość i wierność do samej śmierci nawzajem przysięgali.

2 **Wódka psuje chrześcijańskie wychowanie dzieci,** bo jakąż naukę, jaki przykład mogą sobie brać dzieci od swoich pijanych rodziców!

3. **Wódka niszczy ciało człowieka,** podkopuje jego zdrowie i czyni go słabym i niesposobnym do pracy.

4. **Wódka niszczy dobrobyt a zwiększa ubóstwo.** Pijak wynosi ostatnie swe mienie do karczmy, kiedy tymczasem żona i dzieci głód i nędzę cierpią a nawet w żebry idą.

5. **Wódka prowadzi do przestępstw i zbrodni.** Trzy czwarte wszelkich zbrodni pochodzi z pijaństwa.

6. **Wódka czyni człowieka niezdolnym do pracy** i służby, i sprowadza liczne nieszczęścia przy maszynach, w fabrykach, na furmankach i t. d.

7. **Wódka prowadzi w dom obłąkanych.** O! ile to tysięcy ludzi obłąkanych ginie wskutek pijaństwa.

8. **Wódka ubija w człowieku sumienie,** siłę woli, a często prowadzi do samobójstwa, bo pijak nie wie co czyni.

9. **Wódka niszczy talent,** umysł, całe życie duchowe: sprowadza niewiarę, odwraca od Boga, Kościoła i modlitwy, ubija myśl o ostatecznym sądzie i wiecznej zapłacie.

10. **Wódka zamyka wchód do Królestwa niebieskiego,** jak o tem wyraźnie w Piśmie świętem czytamy: »Pijacy nie wejdą do Królestwa niebieskiego«. (1. Kor. 6. 10.).

11. **Między pijakami umiera trzy razy więcej ludzi, jak pomiędzy ludźmi, którzy umiarkowanie żyją.**

12. **Wódka zawiera w sobie truciznę,** a czem ona prościejsza i tańsza, tem więcej w niej trucizny.

13. **Wódka pali żołądek,** wnętrzności, idzie do mózgu, osłabia nerwy i zatruwa krew człowieka.

14. **Wódka odbiera ochotę do jedzenia,** sprowadza dychawicę, silne bicie serca, zapalenie wątroby, trzęsienie rąk i całego ciała.

15. **Dzieci pijaków wpadają w suchoty,** cierpią choroby umysłowe, padaczkę (chorobę św. Walentego), bywają głupkowate i głuchonieme.

16. **Pijacy wyrządzają straszną szkodę nietylko sobie samym, ale i swojej rodzinie,** całej gminie, całemu krajowi, bo oni do niczego niezdolni, a tylko marnują i niszczą pracę drugich.

17. **Statystyka (spis ludzi) wykazuje najzgubniejsze i najstraszniejsze skutki picia wódki.**

18. **Surowe postępowanie względem pijaków jest dobrodziejstwem dla społeczeństwa.**

19. **Przyjmijcie tę naukę, przestańcie pić wódkę i nawracajcie tych, którzy oddają się jeszcze pijaństwu, czem zasłużycie sobie na wieczną zapłatę.**

20. **Każdy cent, który do karczmy na wódkę wynosicie, odciągacie sobie i swoim dzieciom** od zdrowego pokarmu. Szynkarza zbogacacie a sami biedniejecie.

Policzcie tylko co wydajecie na wódkę dziennie i rocznie:

Kto pije sam albo z rodziną tylko za **10 h.** wódki, ten wydaje rocznie **36 K. 50 h.**

---

na prawą nogę, dla którego babka z rozpaczy i miłości zaczyna już żebrać.

Jakże często w zimnej norze rozlegał się smutny głos wybladłych malców:

— Mamo jeść!... babciu jeść... Nie płacz Zosiu, Bozia dobra... jak przyjdzie lato, to nóżki ci się zagoją zupełnie. Tata był lepszy, kupował pierniki, a teraz co... Mamuniu, tak mnie coś trzęsie we środku. Jak tu okropnie czarno.

Czasem bobo pytało zupełnie poważnie:

— Czy to wszystkich ludzi wyrzucają z mieszkania? — Albo: — Dlaczego mówimy pacierz, kiedy Bozia nam nic nie daje?

Obie kobiety kilka razy w tygodniu wychodziły na dzień z domu, pozostawiając dzieci bez opieki żadnej. Biedactwo bawiło się wtedy skorupami garnków, strzępami gazet, lub straszyło się udając „dziada“. Mucha brzęcząca na potłuczonych szybach, w kominie skrzypiący świerszcz, uciechę wielką mu sprawiły. Zasmolona bieda śmiała się rozkosznie, z całego gardła, zapominając na chwilę o pustym żołądku.

W 1903 r., 24-go marca przypadła Wielka Sobota. Weronika i Marcyanna zajęte oczyszczaniem strychu, prowadziły dosyć ożywioną rozmowę. Loch, w którym narzekania, przekleństwa, rozlegały się jak w więzieniu, miał dzisiaj podobieństwo do klatki, zapełnionej wesołem ptactwem, nikt nie myślał o kłopotach. Zmartwienia pierzchły przed zbliżającemi się świętami Wielkiejnocy, a na kominie płonął ogień, rozlewając ożywcze ciepło po całej izbie.

Sprawcą tego cudu była Dobroczynność. Opiekun cyrkułowy na mocy podanej prośby wydał im drzewa i miesięczny kwit na dwie porcye zupy rumfordzkiej. Rano tegoż dnia otrzymały po kilka funtów wędzonej wieprzowiny, salcesonu, chleb i trzy jajka. Święcone ustawiono pod oknem, na świeżo umytej stolnicy. Kulawa ławka zastępowała krzesła. Stolnica udawała stół. Mokrą podłogę wysypano piaskiem. Nad tapczanem Marcyanna przylepiła litografowany obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej.

O godzinie siódmej wieczorem dzieci uczesane, umyte, siedziały na kupie drzewa przy kominie, wytrzeszczały błyszczące oczy w garnki, z których wznosiła się kłębami gorąca para. Silny płomień przypiekał im blade policzki.

Weronika z ośmioletnim Tadeuszem wychodziła do kościoła. Chłopczyna owinięty w chustkę skrzyżowaną na plecach, w starych trzewikach matki, czapce spadającej na oczy, szedł zobaczyć groby. Bóg, którego nie pojmował, miał mu przedstawić się dzisiaj w realnych kształtach. Zachwycało go opowiadanie stróża o kadzących aniołkach.

— A nie siedźcie tam długo — odezwała się Marcyanna, mięszająca warząchwią barszcz z dudami przygotowany na święta.

— Obejdziem tylko kilka kościołów — odparła chuda, jak kość, Weronika.

— Niech mama przyniesie obrazek — wyszeptało błagalnie maleństwo, grzejące się przy ogniu.

— Dobrze, dobrze... trzeba jeszcze kupić pieprzu.

— I herbaty za piątkę.

Wyrobnica z synem wyszła na ulicę. Matkę zatykało powietrze; idąc odpoczywała.

Noc. Miasto źle oświetlone pogrążało się w grubych ciemnościach. Ruch, wrzawa, turkot, pootwierane wszystkie sklepy, tłumy ludzi w świątecznych strojach zalegały trotuary, nie można się prawie przecisnąć w straszliwym tłoku. Scisk, ciżba, śmiech, awantury, krzyki terminatorów i wrzask furmanów. Wszędzie pełno policyi, żandarmów, dorożek, wozów i tragarzy. Nieład wspaniały, zamieszanie ogólne, a jednak ten potężny harmider nie miał burzliwego charakteru. Tumult gniecie się, potrąca, przewraca, ale wesoło, szczerze. Sto tysięcy głów myśli tylko o zabawie. Dwakroćstotysięcy nóg postępuje machinalnie przed siebie.

Warszawiacy są dzisiaj w doskonałem usposobieniu. Oddychają całą piersią. Cukiernie i kawiarnie natłoczone. Rzeźnicy, piekarze, handle win, piwowarzy, szynki, kolonialni kupcy, robią świetne interesa. Aptekarze przyspasabiają rycynowy olej i rumbarbarowe proszki.

Termometr wskazuje pogodę.

Przed kościołami falangi. Lud zmienił się tutaj w jednę zbitą masę ciał. Falą napływającą z ulicy, energicznie prze gromadę, usiłując wyjść ze świątyni. Szarpanina gwałtowna, uporczywa. Siła zwycięża. Jęki, sapanie, zmięszane z przeraźliwym piskiem dzieci i kobiet. Pełno poobrywanych guzików, przekrzywionych kapeluszy i krawatów. Ci, co się najbardziej tłoczą, najgło-

Kto dziennie pije za **20 h.** wódki, ten wydaje rocznie **73 K.** — za **40 h. 146 K.** — za **60 h. 219 K.**

Gmina, w której sto ludzi pije wódkę, wydaje: Jeżeli każdy dziennie pije za **10 h.** rocznie **3.650 K.** — za **20 h. 7.300 K.** — za **40 h. 14.600 K.** — za **60. h. 21.900 K.**

Czytelnicy! Powiedzcież teraz sami, ile pożytecznego mogłyby przynieść te tysiące koron, jeżeliby ich użyć na dobre, rozumne, korzyść przynoszące cele, czy to w rodzinie, czy w gminie, czy to w kraju?

Tymczasem te tysiące idą na jednego tylko szynkarza, który niemi zbogaca się, kiedy tymczasem stu innych ludzi to jest tych stu pijaków z swojemi rodzinami biednieje, słabnie i ginie, lub w żebry idzie i na obczyźnie marnie przepada.

Robotnicy! Chrześcijanie! Przeczytajcie te słowa i strzeżcie się wódki, jako najstraszniejszego swego wroga!

Do Grup i Stacyi płatniczych.

Rozesłanie nowych regulaminów, oraz wszelkich innych nowych druków opóźniło się z winy introligatora, który oprawy na czas nie uskutecznił. W ubiegłym jednak tygodniu te wszystkie druki do Grup powysyłaliśmy. Dołączyliśmy też osobne pouczenie, jak nowe blankiety należy wypełniać.

Zaznaczamy, że nowe regulaminy tylko dla tych członków wysłaliśmy, którzy nie zalegają z wkładkami za wrzesień.

Dla członków, którzy nowych książeczek nie dostali, a nadal do Związku chcą należeć, wyszlą centrale nowe regulaminy jedynie na żądanie Zarządu dotyczącej Grupy i to po przesłaniu przez ten zarząd bloczków dla takich członków. Również dla nowo przystępujących członków będzie wysyłała centrala statuty, ale jedynie po otrzymaniu bloczków od Zarządu Grup.

* * *

Mają zatem Zarządy Grup już wszystko, czego im do prowadzenia spraw organizacyi potrzeba. Niechże zatem rzucą się energicznie do nowej pracy dla dobra organizacyi, a przez to i dla dobra stanu robotniczego. Teraz nadchodzi okres zimowy — więc i wieczory dłuższe i praca po Grupach raźno naprzód iść powinna. Mamy nadzieję, że praca rzeczywiście coraz żywsza będzie.

Na Śląsku mianowano już sekretarza stałego, który oddając się wyłącznie Związkowi zapewne dużo może się przyczynić do ożywienia i rozwinięcia Grup śląskich.

Sekretaryat krakowski ciągle rozwija swoją działalność na podległe sobie Grupy.

Sekretaryat lwowski po pewnym zastoju niedługo rozpocznie żywą agitacyę w Grupach wschodnio-galicyjskich.

W drugiej połowie tego miesiąca delegat Zarządu głównego z Krakowa obejdzie wszystkie wschodnio-galicyjskie Grupy, co bezwątpienia przyczyni się do rozbudzenia w tych Grupach żywszego życia. Tak więc kampania zimowa rozpoczyna się na dobre.

Ale najlepsze zarządzenia kierownictwa Związku oraz najładniejsze tegoż plany nie pomogą, jeśli członkowie wszyscy, oraz Zarządy Grup naszych usiłowań nie poprą. Dlatego też prosimy członków, by dzielnie agitowali, zwłaszcza gdy jest w której Grupie zapowiedziane zgromadzenie należy dołożyć starań, by ono było liczne. Na takie zebranie nie tylko sami członkowie przychodzić są zobowiązani, lecz także powinni przyprowadzać swoje żony, synów, córki, oraz znajomych. Wtenczas dopiero zebranie osiągnie swój cel i grosz wydany na wyjazdy nie pójdzie na marne.

Do pracy więc koledzy, do budowania lepszej przyszłości!

Korespondencye.

Jasienica.

(Sprawozdanie z ogólnych dochodów na sztandar).

Członkowie Grupy jasienickiej złożyli na sztandar w przeciągu dwóch lat w następujących oddziałach: z appretury 70·20 K, z politurni maszynowej 25 K, z überpolitumi i grundyrowni 57·40 K, w stolarni 73·30 K, w śrubiarni 48·70 K, w pakowni 21·10 K, w raszplowni 15·70 K, w szlifierni 8·50 K, w ogibarni 29·90 K. Razem złożyli **349 80 K**. Na ten cel ofiarował ponadto p. Józef Gruszka 2 K, p. Józef Szary 1 K, p. Józef Rakowski 1 K, p. Łuczkowa 1 K. W roku 1909 czysty dochód z wycieczki 16·03 K, z przedstawienia amatorskiego 6·80 K, z obchodu rocznicy założenia Grupy 20·02 K, ze składki na zgromadzeniu na Bierach 4·50 K, z balu 21·88 K, na zgromadzeniu u p. Handzla 3·60 K, z drugiej wycieczki 41 K, z 10% Grupy uchwalono 103·92 K, procent od składek 5·95 K. Chrzestna matka p. Franciszka Banetowa 100 K. Chrzestny ojciec p. Karol Tomaszek 50 K, zastępca chrzestnego ojca p. Jerzy Korzus 10 K, przewodniczący Grupy 4 K, zastępca p. dyrektora fabryki 10 K, Katolicka młodzież z Cieszyna 5 K. Stowarzyszenie rękodzielnicze z Białej 5 K. Czytelnia katolicka z Cieszyna 5 K. P. Z. Z. Chrz. Rob. z Białej 5 K. Grupa z Niemieckiej Lutyni 5 K. Grupa z Cieszyna 10 K. Stowarzyszenie chrz. rob. w Skoczowie 20 K. Grupa Mazańcowice 2 K. Grupa chrz. rob. z Ustronia 2 K. Grupa chrz. rob. z Dziedzic 6 K, p. Andrzej Łuczko 5 K, przełożony gminy p. Jerzy Zender 5 K, p. Jan Kozielski 5 K, sekretarz Grupy 2 K, p. Zuzanna Kołodziejowa 2 K, p. Paweł Piszczałka 2 K, p. p. Pudełko z Czechowic 1 K, ks. poseł J. Londzin 20 K, p. Franciszek Weiner 2 K, p. Marya Ochsner 5 K, p. Franciszek Handzel gospodzki 6 K. Dochody w dzień poświęcenia 157·80 K. Wszystkiego razem zebrano **1030 30** K, sztandar kosztował 862 K, pozostaje nadwyżka 168·30 K. Przy poświęceniu ogólne rozchody 293·30 K, pozostaje dla spłacenia niedobór jeszcze 125 K.

W imieniu Zarządu Grupy składamy niniejszem wszystkim ofiarodawcom jeszcze raz serdeczne podziękowanie i upraszamy o dalsze datki.

Sztandar nasz wykonany został ku wielkiemu zadowoleniu przez SS Felicyanki w Krakowie, przy ul. Smoleńsk. Czcigodnym Siostrom składamy serdeczne podziękowanie, oraz polecamy ich pracownię haftów wszystkim Związkom i Stowarzyszeniom, aby w razie potrzeby zwróciły się z całem zaufaniem do SS. Felicyanek w Krakowie, ul. Smoleńska 2.

Ruch zawodowy.

Kozy (koło Białej). W niedzielę 23 października b. r. odbyło się tu publiczne zgromadzenie w lokalu gospody »pod koniem«. Zgromadzenie zagaił przewodniczący Grupy miejscowej P. Z. Z. Ch. R., zaznaczając najwyraźniej, że sprawy mające być omawiane dotyczą nietylko członków Grupy, lecz ogółu robotników budowlanych, pracujących u bielsko-bialskich budowniczych.

Przewodniczącym zgromadzenia wybrano kol. J. K. Stworę, zastępcą kol. St. Stanię, a sekretarzem był kol. Franciszek Hankus. Na porządku dziennym była sprawa uchwalenia postulatów, które na rok 1911 mają być przedłożone budowlanym. Do tej sprawy zabrał pierwszy głos kol. Stwora, omawiając najważniejsze bo-

---

śniej krzyczą. Nikt nie słucha, a wszyscy idą w przeciwnych kierunkach.

Wewnątrz świątyń ponury zmrok, na którym gdzieniegdzie jaśnieją świetlane plamy od płonących kandelabrów. Krzyże okryte kirem. W oknach czarne rolety. Na pustych ołtarzach palą się małe lampki. Chłód, głucho i ciemno. Aniołowie i święci przerażają. Gipsowe figury ukryte w głębiach cieni, wyglądają, jak cmentarne widma. Kaplice podobne do więziennych lochów, kościół do olbrzymiej piwnicy. W powietrzu rozlega się szmer ludzkich kroków i brzęk pieniędzy rzucanych na tacę. Czasem słychać żałobną melodyę organów.

Tadeusz bał się oddychać. Przechodząc koło konfesyonału, zapytał:

— Mamo, co to jest?

— Cicho!... tu spowiadają.

— A gdzie groby?

— Prosto, zaraz cię wezmę na ręce.

Suchotnica podnosi malca do góry i wskazując palcem przed siebie, powiada:

— Widzisz, tam...

Dziecko spostrzega wspaniałą dekoracyę. Z zachwytu nie może słowa przemówić. Otworzyło tylko szeroko usta i głowę wysunęło naprzód.

Przed jego wzrokiem roztacza się przepych, blask i elegancya. Marmurowy posąg Chrystusa otacza mnóstwo kwitnących kwiatów. Z róż, kamelii, lewkonii, heliotropów, jaśminów, utworzono prześliczną altanę. Wiszą ciężkie aksamitne portyery, koronkowe firanki, złocony baldachim osłania aniołów przybranych w srebrną gazę. Mechaniczne figury kadzą wspaniałemi trybularzami. Woskowe świece wydają aromatyczną woń. Żydowscy żołnierze zakuci w błyszczące pancerze i hełmy. Bije prawdziwa fontanna. Jasno jak w dzień.

Gdyby się Tadeusz nie bał Bozi, zacząłby klaskać w rączki. Ale przepych onieśmiela go. Zdobył się tylko na banalny frazes:

— Ah, jakież to ładne!

Rzeczywiście grób imponował. Przygotowywały go mitry i dziewięcio-pałkowe korony. Dziecko nie wiedziało, że znajduje się w jednym z pierwszorzędnych kościołów i patrzy na dary naszych olbrzymów... z herbarza. Ono czciło Boga, bo Bóg wydawał mu się nieodstępnym w sw. jem bogactwie.

Matka spoglądała z niemniejszem od syna zadowoleniem. Dla niej tapicersko-dekoracyjna robota była istotną świętością. Uklękła, zmówiła pacierz... potem z pokorą dotknęła ustami kamiennej posadzki. W tej chwili ktoś ją trącił łokciem.

— Jak się macie Weroniko? — odezwał się mężczyzna, klęczący obok niej.

Jegomość mógł mieć lat sześćdziesiąt. Szpakowate włosy spadały mu w nieładzie na nizkie czoło. Wielkie, obwisłe wąsiska. Pomarszczona, sinawa twarz. Czapka w ręku, buty z cholewami, kolorowa chustka na szyi.

Był to stróż z pod 20 numeru

— A to wy, Wojciechu! — wykaszlała kobieta, ocierając zapylone usta.

— Śliczny kościół.

— Złoto aż kapie.

— To nie to, co u nas.

— Ba!... U nas Pana Jezusa wymalowali na płótnie.

— Niema kwiatów, a obłoki z papieru. Żołnierze z tektury.

— Widzieliście tacę?

— Nie.

— Huk pieniędzy, aż ugniatają rękami.

— Może mały dostanie obrazek.

— Warto spróbować.

Wyrobnica pociągnęła malca za rękaw i poszli we troje ku kwestarzom, gdzie rozlegał się dźwięk srebrnych rubli, stukających o srebrną tacę.

Stół imponował także pobożnym tłumom. Znać było, że salon przysłał tu swoich przedstawicieli. Z daleka zalatywał już zapach perfum.

Damy w lyońskich aksamitach suto obszytych koronkami. Duńskie rękawiczki, paryskie kapelusze, angielski dywan, staroświeckie bronzowe kandelabry, sturublowe papiery, półimperyały i obrazki na welinowym papierze.

Grupa złożona z sześciu osób, stanowiła inny świat w świątyni. Pomiędzy tymi, co się modlili, lub gnietli w kruchcie, a tymi, co rozdawali świętych, nie było nic wspólnego. Kwestarze i lud zdawali się zajmować dwa przeciwne bieguny ziemi. Przyjemne uśmiechy pań nie miały ani cienia szczerości. Blade twarze panów cechowała bezmyślna obojętność. Zagłębieni w fotelach nudzili się straszliwie. Lokaj, stojący z tyłu z tumakowemi mufkami na ręku, ziewał. (C. d. n.)

łączki robotników budowlanych, pracujących u bielsko-bialskich budowniczych. Przeciętna płaca murarza wynosi zaledwie 3 kor. 60 hal. dziennie, podczas gdy gdzieindziej wynosi ona do 5 kor. i więcej. Dzień pracy wynosi 10 godzin. Jako jeden z postulatów robotników budowlanych, musi być przedłożone żądanie podwyższenia płacy, a drugie żądanie skrócenia dnia roboczego.

Koło tych dwóch spraw obracała się też dyskusya, która odbyła się po referacie kol. Stwory. Dyskusya była bardzo żywa i dała dowód, że robotnik budowlany w Kozach, to świadomy swoich krzywd człowiek, to robotnik poważnie patrzący na życie i rozumiejący doskonale czego chce. Dyskusyę rozpoczął delegat Zarządu głównego P. Z. Z. Ch. R. Kol. Puchałka z Krakowa, przedstawiając właściwe przyczyny, które złożyły się na to, że robotnik pracujący w Bielsku-Białej jest dziś nieodpowiednio wynagradzany. Zachęcał też mówca do organizowania się oraz do solidarności.

W dalszej dyskusyi zabierali głos koledzy: Zgut, Bakałarczyk, Hujeba, Leśniak, Pyś, Żurek, Hałat, J. K. Stwora i inni. Wszyscy w swoich przemówieniach okazali prawdziwą troskę o byt robotnika, oraz doskonałe pojmowanie interesów robotniczych. Nic też dziwnego, że słowa ich przyjmowano z uznaniem wśród oklasków. Wynikiem dyskusyi było postawienie i uchwalenie wniosków dotyczących poprawy płacy, oraz skrócenia dnia roboczego.

Następnym punktem porządku dziennego był wybór Komitetu, któryby postulaty robotników przedłożył budowniczym, oraz przeprowadził z nimi ugodę. Do komitetu wybrano robotników pracujących u rozmaitych budowniczych bielsko-bialskich.

Na tem właściwy przedmiot obrad wyczerpano, a kolega przewodniczący podziękowawszy zebranym za przybycie, a mowcom za szczere słowa, zakończył zebranie okrzykiem: »Niech żyje organizacya«.

Czechowice. W niedzielę, d. 23 października odbyło się tu publiczne zgromadzenie ludowe, zwołane przez Grupę miejscową »Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników«, na które przybył między innymi poseł ks. Londzin, ks. proboszcz Macoszek i miejscowi księża ks. proboszcz Barabasz i ks. wikary Gwóźdź. Po zagajeniu wybrano przewodniczącym p. Pudełkę. Pierwszy przemawiał poseł ks. Londzin, zdając sprawozdanie ze swej działalności poselskiej w Radzie państwa. Obszerny ustęp swego przemówienia poświęcił ks. poseł aktualnej sprawie kanałów. Jest on zdania, że kanałów nie będzie. W miarę tego, jak termin rozpoczęcia robót się odwleka, maleje nadzieja tak, że kanały można uważać za zaprzepaszczone. Kołu polskiemu, zwłaszcza obecnie, kiedy Czesi i Niemcy podają sobie ręce do zgody, nie pozostaje nic innego, jak tylko starać się o to, aby możliwie największe dla kraju otrzymało odszkodowanie. W końcu podniósł mówca z naciskiem, że wszelkie narodowe ustępstwa, które Polacy na Śląsku otrzymują, mają do zawdzięczenia Kołu polskiemu. Mowę ks. posła przyjęto burzliwymi oklaskami. Potem przemawiali na temat spraw robotniczych i panującej drożyzny kol.: Holeksa, redaktor »Myśli Robotniczej«, Kuś z Mazańcowic, Pudełko z Czechowic, ks. Barabasz, proboszcz miejscowy i kilku robotników. Zgromadzenie miało nastrój poważny.

Latarnia magiczna i kinematograf.

Latarnia magiczna jestto skrzynka metalowa, mniej lub więcej podobna do latarni, wewnątrz której zaświeca się silną lampę, a przed otwór w jednej ścianie ustawia się obrazek malowany na szkle przeźroczystemi farbami lub przeźroczystą fotografią, tak zw. diapozytyw. Przed obrazkiem znajduje się dodatnia soczewka (czyli szkło powiększające), przez którą przechodzi światło, wychodzące z obrazka oświetlonego lampą. Soczewka ta wytwarza w pewnej odległości przed sobą na białej zasłonie znacznie powiększony obraz tegoż obrazka. Duża latarnia magiczna, wykonana dokładnie, służy do celów naukowych i nazywa się projekcyjnym przyrządem, albo też skioptykonem. W najnowszych czasach zastosowano ten przyrząd do pokazywania na zasłonie obrazów ruchomych, w których widać naprzykład ludzi chodzących, jedzących, kąpiących się itp. i nazwano go z grecka kinematograf. Jego urządzenie polega na tej właściwości oka, że widzi ono jakiś przedmiot cokolwiek dłużej, niż on się w pewnem miejscu przed okiem znajduje. Widać to najlepiej poruszając np. w ciemnym pokoju rozżarzony węgiel.

Spostrzegamy wtedy jasną linię, niejako drogę, po której porusza się węgiel. Wskutek tej właściwości oka widzimy też jakiś przedmiot ciągle, choćbyśmy go szybko raz po razie zasłaniali i odsłaniali. Otóż w kinematografie przesuwa się skokami przed soczewką długi szereg obrazów z taką prędkością, że każdy z nich rzucony na zasłonę trwa około $^1/_{10}$ części sekundy. Każdy zaś z tych obrazów jest cokolwiek inny niż poprzedzający, a mianowicie o tyle o ile zmienił się układ wyobrażonych na nim osób lub przedmiotów w ciągu takiego samego czasu. Obrazki takie można sporządzać tylko za pomocą fotografii. Są one zrobione jeden za drugim na długiej na kilka metrów wstążce z przeźroczystego celuloidu, która powleczona czułą warstwą na światło, przesuwa się tak samo skokami wewnątrz kamery fotograficznej, ustawionej do fotografowania pewnej sceny, n. p. uroczystego jakiegoś pochodu, zastępując tam płytę fotograficzną.

Kronika.

Do dzisiejszego numeru „Myśli Robotniczej" dla wszystkich członków dołączamy nadzwyczajny dodatek w sprawie ohydnej zbrodni na Jasnej Górze popełnionej. Dodatek ten pt. „Pędzić! pędzić! Kogo?!" powinien każdy z naszych członków uważnie przeczytać, następnie zaś dać go innym robotnikom do przeczytania.

Posada stałego sekretarza „Pol. Związku zawodowego chrześcijańskich robotników", na którą był rozpisany konkurs, nadana została kol. Janowi Kalinie, byłemu współpracownikowi w sekretaryacie naszej organizacyi w Karwinie.

Ofert, zgłoszeń, na posadę stałego sekretarza z siedzibą na Śląsku było pięć. Posadę otrzymał, uchwałą Zarządu, kol. Jan Kalina, który też z dniem 1 listopada rozpoczął swą pracę.

Siedzibą sekretaryatu śląskiego będzie Karwina, dom prezesa Związku, kol. Bary, który będzie też kierownikiem sekretaryatu.

Donosząc o tem naszym członkom, szczególnie kolegom ze Śląska, prosimy ich, aby nowemu sekretarzowi starali się wszędzie pracę ułatwiać i dopomagać mu w niej.

Z krainy reform społecznych.

(Dokończenie).

4. Sądy rozjemcze. Dla położenia tamy zbyt częstym strajkom i lokautom minister robót Reeves jeszcze w roku 1894 wystąpił w parlamencie z projektem przymusowych sądów rozjemczych. Tego rodzaju sądy polubowne istniały i istnieją w różnych krajach, dotąd nie dają jednak wyników trwałych. Idea R. opierała się głównie na tem, że sąd rozjemczy nie powinien zależeć od dobrej woli czy łaski stron spornych, ale posiadać musi moc obowiązującą i zapobiegać samowolnemu przerywaniu pracy.

Reformę R. zwalczały zrazu gorąco oba obozy. Właściciele fabryk widzieli w niej ograniczenie wolności osobistej; socyaliści oponowali namiętniej jeszcze, widząc, że nowe prawo wytrąca im najpotężniejszy oręż z ręki: podsycanie nienawiści ku klasom posiadającym, agitacyę strajkową, upozorowaną konieczność terroru — słowem, owładnięcie duszą i ciałem robotnika. Minister nie dał się jednak zbić z tropu i w roku 1900 przeforsował swój projekt, który obowiązuje dziś równie dobrze zorganizowany i niezorganizowany nowo-zelandzki świat robotniczy.

Przymusowy sąd ten rozjemczy składa się z dwóch instancyi. Pierwszą jest t. zw. Komisya Pojednawcza (Boards of Conciliation), składająca się z 4 lub 6 członków z wyboru, pracodawców i pracowników w równej liczbie. Jest to instancya wstępna, na której dość rzadko poprzestają strony obie. Druga: Sąd Właściwy (Boards of Arbitration), posiada moc ostateczną. I tu również czynni są przedstawiciele kontragentów, wybierani na okres trzechletni oraz przewodniczący mianowani przez rząd. Sąd ten rozstrzygnął już około 350 spraw, stosując zawsze procedurę jawną, ustną, bez adwokatów najczęściej, powołuje natomiast licznych świadków i biegłych. Sprawa przechodzi na osądzenie najpóźniej we dwa miesiące po jej przyjęciu, wyrok obowiązuje na lat trzy. Niestosowanie się do wyroku pociąga za sobą kary pieniężne od 2 do 500 ft.

Przewidywania ludzi mądrych ziściły się najzupełniej. Ustały strajki, ustały walki partyjne, terory krwawe i bezkrwawe, stopniowo między stronami, do niedawna walczącemi zaciekle, zapanował nastrój przyjazny. Nowa Zelandya jest, jak dotąd, jedynym krajem na świecie, w którym kapitał i praca wspierają się wzajemnie. Ustała walka, ohydna chwilami i prowadząca ród ludzki do zdziczenia. Dziś sąd rozstrzyga o słuszności, a przez czas trwania procedury sądowej, w warsztatach idzie robota bez przerwy, jak gdyby nic nie zaszło.

5. Zabezpieczenie starości. Brzmienie uchwały, przeprowadzonej w roku 1898 po długich i ożywionych debatach, rozpoczyna się w sposób następujący:

„Gdy słusznem jest, ażeby ludziom prawnym, którzy w najlepszych latach życia swego, płaceniem podatków wyrównywali ciężary kraju, a pracowitością przyczyniali się do pomnażania jego bogactw — wyznaczać w dniach starości zapomogę państwową. Prawo o zapomogach tych niniejszem ustanawia się".

Wszystkim tedy osobom pracującym, mężczyznom i kobietom, które doszły do 65 lat wieku, przebyły w kraju przynajmniej lat 25 i nie posiadają w majątku swym więcej nad 320 f. szt. (około 7000 koron) bądź powyżej 1.500 koron dochodu rocznego, państwo udziela zapomogi stałej do śmierci. Z przywileju takiego nie korzystają ci, którzy bez przyczyny słusznej porzucili żonę i dzieci, dalej — przestępcy, pijacy nałogowi, wreszcie chińczycy. Zapomoga wynosi rocznie około 450 koron w najlepszym razie i stopniowo wysokość jej obniża się w miarę tego, jak uposażenie osobnika zbliża się do kresu, wyszczególnionego powyżej. Pobyt przy dzieciach wpływa na uszczuplenie zapomogi. Sporządzenie fałszywego wykazu majątkowego pociąga za sobą karę cofnięcia zapomogi oraz grzywny. Jeżeli kłamstwo wyda się dopiero po śmierci obdarowanego, rząd potrąca sobie z majątku tegoż wydatkowaną sumę w dwójnasób.

6. Monopole państwowe. Rząd Nowej Zelandyi nie naśladuje polityki państw innych, które w monopolach widzą wyłącznie dobry i pewny dochód swój, ale nakłada je wyłącznie dla celów użyteczności publicznej. W

Od siebie zaś życzymy kol. Kalinie na nowym, bardzo ważnym dla organizacyi posterunku, serdeczne Szczęść Boże! *Redakcya.*

Wszechpolskie występy. Po strejku w Sierszy, który prowadzony przez wszechpolaków nieszczególnie skończył się dla robotników, postanowili wszechpolacy uszczęśliwić wywołaniem strejku i górników z kopalni w Brzeszczach. Korzystając z tego, że w kopalni tej zmieniono akordy, co wyszło na niekorzyść robotników, wyprawili tam wszechpolacy agitatora swego, p. Koźlicza, który nie miał nic lepszego do roboty, jak zaproponowanie ludziom strejku. Dobrze przynajmniej, że ludzie nie dali się do strejku porwać, bo to byłoby ich nieszczęściem. Prawdą jest, że stosunki w Brzeszczach, gdzie kopalnią rządzi st. inżynier p. Drobniak, z każdym dniem stają się gorsze i że bez środków ostrych tam się nie obejdzie. Ale z drugiej strony jest też prawdą, że robotnicy z kopalni w Brzeszczach, — to ludzie nieuświadomieni, niezorganizowani, wobec czego o przeprowadzeniu strejku nie może być mowy. Z tego też powodu namawianie do strejku uważać musimy jako działanie na szkodę robotnika i tylko żałować musimy, że p. Koźlik dobrze ze sprawami robotniczemi obznajmiony, puszcza się na bystre fale demagogicznej agitacyi i dla szkodzenia organizacyi naszej nie waha się setek rodzin narażać na głód i nędzę. Tak, panowie wszechpolacy, niedaleko zajdziecie. Rozbijanie organizacyi chrześcijańskich nie przyniesie wam błogosławieństwa, a jedynie wyrządza szkodę robotnikowi, której wy pustym frazesem nie wynagrodzicie.

Dwa wielkie nieszczęścia zdarzyły się w ostatnim czasie w górnictwie w Niemczech. W kopalni „Siegfried" w Giessen zginęło 15 górników wskutek wybuchu gazów. W innej kopalni w Herne w Westfalii zginęło 5 górników, kilkunastu zostało pokaleczonych. Nieszczęście wydarzyło się w następujący sposób: Przy spuszczaniu do szybu urwała się lina zwozowa. Podczas katastrofy znajdowało się w każdym czteropiętrowym koszu po 35 górników. Kiedy dolny kosz po zerwaniu liny z rozmachem zleciał w dół i utknął w dole pomiędzy belkami ścieśnionego otworu zwozowego, to górny kosz w szalonym pędzie wjechał do góry, przebił żelazne rusztowanie i uderzył w koło transmisyjne, które pękając, przebiło kosz. Górnicy w tym koszu najwięcej ucierpieli. Jednemu głowa została urwana, dwaj inni ulegli złamaniu kręgosłupa. Straszne krzyki wydobywały się z obu koszy. Wśród ofiar jest bardzo wielu Polaków, gorliwych członków miejscowych towarzystw. Los ich okrutny miejscową Polonię pogrążył w żalu i smutku, w czem się wszyscy łączymy. Zaznaczyć wypada, że kontrola w kopalni była marna. Donoszą, że owa lina zerwała się podczas wywożenia wózków węglowych już więcej razy. Linę naprawiono od biedy i dalejże ruch w kopalni odbywał się w dawniejszy sposób lekkomyślny. To straszne, to haniebne. Ale winny temu te sfery rządowe, które nie postarały się o skuteczny dozór w kopalniach.

Spółka socyalistyczno-żydowska przeciw dzieciom robotniczym. Dzięki inicyatywie organizacyi naszej w Zabłotowie rozpoczęto przygotowania, celem otwarcia ochronki, z któréjby 30 do 40 dzieci robotników mogło spędzać czas, przez który ich rodzice zarabiają na chleb codzienny. Wszystko było przygotowane, a chodziło jedynie o lokal. Ponieważ prawie wszystkie domy w Zabłotowie są w rękach żydów, przeto do nich zwrócić się było trzeba o wynajęcie lokalu na ochronkę. Lecz tu komitet spotkał się z odmową. Miejscowi bowiem socyaliści obeszli właścicicieli domów, namawiając ich, by lokalów na ochronkę nie wynajmowali I namowy te odniosły skutek.

Dlaczego socyaliści tak zrobili? Raz zapewne z zazdrości, że miejscowa chrześcijańska organizacya, jakkolwiek młoda, zaraz na wstępie pomyślała o tak ważnej sprawie, jak założenie ochronki, a po drugie zapewne z obawy, by w ochronce nie wychowywano dzieci w duchu katolickim.

Niech powyższy wypadek będzie nowym dowodem, że socyalna demokracya zawsze jest wrogiem robotnika, o ile tenże nie słucha komendy socyalistów, tych parobków żydowskich.

Nieco o uczciwości socyalistów. Przewódca socyalno-demokratycznych robotników w Zabłotowie, niejaki Decki w sposób iście żydowski starał się otumanić jedną z byłych robotnic w fabryce tytoniu w Zabłotowie. Kobieta ta przed 20 już laty zaprzestała pracy w fabryce, wskutek czego nie jest objętą ustawą, gwarantującą robotnikom tytoniowym pensyę po przepracowaniu pewnej ilości lat. P. Decki chciał jednak koniecznie w jakiś sposób wydostać od tej kobiety kawałek pola na swoje własne gospodarskie zabudowania. Kobieta uwierzyła pięknym słowom i przyzwolenie dała. Naturalnie, że p. Decki skorzystał z pozwolenia, ale o wyrobieniu pensyi nie myślał, bo to rzeczą zresztą niemożliwą. To też gdy oszukana robotnica dowiedziała się, jak sprawy właściwie stoją, a dowiedziała się od członków naszej organizacyi, nie robiła wiele ceremonii, lecz poprostu drewniane zabudowania p. Deckiego ze swojego pola usunęła.

Prawdziwy ten czyn charakteryzuje dosadnie uczciwość socyalistów, którzy na każdym kroku w bezczelny sposób korzystają z nieuświadomienia robotników.

Gospodarka socyalistyczna w Kasach chorych. „Gazeta Kołomyjska", wychodząca w Kołomyi w Galicyi wschodniej, pisze co następuje:

„Dziwnym, a niewytłumaczalnym zbiegiem okoliczności przed kilkoma laty udało się przy pomocy władz drobnej garstce naszych socyalistów odebrać zarząd powiatowej Kasy chorych (swoją drogą skandalicznie wówczas prowadzonej) z rąk pracodawców-mieszczan i uchwycić go we własne ręce, jakby już do zarządu nie można wynaleść odpowiednich ludzi.

Zdawało się wszystkim, że ci, którzy tyle zawsze deklamują o „nędzy robotników", o wyzyskiwaniu pracowników przez pracodawców, o krzywdach ludu pracującego itd., że ci, skoro się dorwą rządów w tej nawskroś humanitarnej instytucyi — okażą, jak ich teoretyczne wywody w praktyce wyglądać będą.

Niestety!! rządy partyi socyalistycznej rozczarowały ich idealnych zwolenników, a przeciwników utwierdziły gruntownie w wyobrażeniu, jakie o nich z dawna mieli.

Rozpoczęło się od stworzenia synekur dla rozmaitych agitatorów socyalistycznych i naganiaczy wyborczych.

Dawniej dwu urzędników pełniło wszystkie obowiązki Kasy chorych ku zupełnemu zadowoleniu chorych, dziś stworzono 5 stałych synekur, a prócz tego jeszcze i „wedle potrzeby" przyjmuje się i prowizorycznych funkcyonaryuszów (zwłaszcza na czas wyborów do sejmu, do Rady państwa, do rady gminnej, ba! — nawet do rady wyznaniowej!).

Za to zwiększono różne opłaty na cele Kasy i płace funkcyonaryuszom, a... uszczuplono świadczenia dla chorych do minimum.

Kazano np. lekarzom zapisywać jak najtańsze, a zatem najgorsze i najmniej skuteczne leki; udzielania środków pomocniczych (jak np. wina, kąpieli sztucznych, świeżego powietrza i t. p.) prawie zupełnie wzbroniono; a co najwstrętniejsze — lżej chorych nie pozwolono uważać jako chorych, a rekonwalescentów również kazano traktować jako już wyleczonych (!) bez względu na to, że rekonwalescentowi najczęściej grozi albo recydywa, albo i śmierć z braku odpowiedniej pielęgnacyi.

Niemniej też o wszystkich nadużyciach, jakie się tam dzieją, władze nic nie wiedzą, a skargi do nich wnoszone przez pokrzywdzonych członków — pozostają bez rezultatu, a często nawet kończą się ujemnym wynikiem.

Oto np. przed kilkoma dniami zarzucono zarządowi pow. Kasy chorych, że z jego winy zmarł na tyfus robotnik Lipa Linden, któremu odmówiono środków pomocniczych i kazano zawcześnie być zdrowym, aby mu należnego wsparcia nie udzielić.

A czy badano sprawę pomocnika murarskiego Karola Korniaka, który na budowie u wodza socyalistów i prezesa „powiatowej Kasy chorych" dra Schorra spadł z wysokości II. piętra do piwnicy i ciężko się potłukł. Kto ponosi tam winę i czy jest on odpowiednio ubezpieczony, pielęgnowany i wynagrodzony?

Wszakżeż tym robotnikiem, który uległ „nieszczęśliwemu wypadkowi" na budowie u adw. dra Schorra, powinien się jak najserdeczniej zająć — dr. Schorr, prezes Kasy chorych i przywódca socyalistów, których „krew leją kaci!" Powinien zbadać, czy prawdą jest, że piwnicę zabijano zgniłemi deskami, dopiero po „nieszczęśliwym wypadku", a przed nadejściem komisyi sądowej.

Prezes „pokrzywdzonych i wyzyskiwanych robotników", dr. Schorr powinien się ująć za nieszczęśliwym robotnikiem, który chcé pozostanie przy życiu, to z pewnością będzie przez całe życie kaleką i umysłowo chorym u „kamienicznika" adwokata dra Schorra, aby nieszczęśliwą rodziną się zajął, a ofiarę spekulantów odpowiednio wynagrodził.

W tych kierunkach dochodzą nas ustawiczne skargi, a niejednokrotnie nawet interweniowaliśmy już w takich sprawach. Za to pro-

---

upaństwowieniu dróg żelaznych n. p. trzyma się zasady, jako wszelka przewyżka z dochodów, po odtrąceniu sum na amortyzacyę, iść winna na obniżenie ceny biletów i udogodnienia w zakresie komunikacyi. Taktyka tego rodzaju umożliwia w wysokim stopniu tak pożądaną decentralizacyę miast, dla której przeszkodą główną jest, jak wiadomo, sprawa kształcenia dzieci. Otóż w Nowej Zelandyi młodzież szkolna korzysta z kolei darmo, bądź w razach wyjątkowych płaci za przejazd bardzo mało, może więc w mieście uczyć się, a mieszkać na wsi. Spacerowe pociągi niedzielne kursują po cenach minimalnych. Pozatem z ulg korzysta klasa kupców drobniejszych i rolników (dla łatwiejszego zbytu produktów swych), ludzie chwilowo pozbawieni zajęcia i t. p. Wynikający z przeróżnych udogodnień tego rodzaju dochód mniejszy rząd wyrównywa sprzedażą po cenie wyższej ponad normę terenów, przylegających do kolei. Zasad powyższych trzyma się po zmonopolizowaniu poczt, telegrafów i telefonów, banków, instytucyi ubezpieczeniowych, a ostatnio — przemysłu węglowego, ku wielkiemu hurtowników zmartwieniu, którzy nie mogą już podwyższać zimą cen opału do nieskończoności, ani też odgrywać komedyi „braku" węgla.

Pomijam prowadzoną arcyskutecznie walkę z alkoholizmem i szereg reform mniej doniosłych; wszystko to jednak w całokształcie swym daje obraz radykalnego w ustroju społecznym przewrotu, jakiego świat nie widział jeszcze, w dodatku — przewrotu, który odbył się bez przelania kropli krwi. Obraz ten rzeczywistością swą zadaje kłam słynnemu aforyzmowi Henryka George'a („Postęp — to nędza materyalna"). Nietylko, że na skutek postępu swojego, Nowa Zelandya nie popadła w nędzę, ale stała się dziś najbogatszym względnie krajem na świecie, przeciętna bowiem zamożność mieszkańców jej dosięga cyfry najwyższej. Zamożność tę, Dictionary of Statistics Mulhall'a podaje na 7000 kor., gdy dla państw najbogatszych, jak Anglia i Stany Zjednoczone, cyfry odnośne nie przekraczają 6000 kor., biorąc średnio. Ten rozwój ekonomiczny wysp Nowej Zelandyi nabiera znaczenia tem większego, iż jednocześnie towarzyszy mu wzrost pracowitości i uszlachetnienia obyczajów mieszkańców.

Szósty już raz z rzędu naród przez głosy przedstawicieli swych wybiera ten sam skład władzy państwowej bez zmiany, akceptując zaprowadzane przez nie zmiany i reformy. Liczba członków opozycyi maleje z rokiem każdym. Proroctwa, że ciągłe rządu mieszanie się w sprawy ekonomiczne kraju zabijają inicyatywę prywatną, nie ziściły się; owszem, zapał do pracy i duch przedsiębiorczości wzmaga się bez ustanku; rząd nie tamuje rzutkości obywateli swych, pomaga tylko im i radzi.

Dr Kazimierz Niedzielski.

tegowani — choć zdrowi socyaliści — mają otrzymywać zamiast leków perfumy i mydełka pachnące; mają jeździć do zagranicznych kąpiel, pobierać „nadzwyczajne" zapomogi itp.

To były powody, dla których powstała przed kilkoma laty „Katolicka zapomogowa Kasy chorych „Wyłom", która jednakowoż nie cieszy się poparciem władz, pomimo tego, że na nie zupełnie zasługuje".

Artykuł „Gazety Kołomyjskiej" dowodzi, że gdzie tylko socyaliści dorwią się zarządu Kasą chorych, wszędzie za najważniejszy swój obowiązek uważają... ograbiać robotników!

Echo strasznej katastrofy w kopalni Radbod w Niemczech odezwało się w tych dniach w rozprawach sądowych przeciwko socyalistycznemu redaktorowi Wagnerowi o obrazę urzędników kopalni. Oskarżonego skazano na 300 Mk. grzywny, sam wyrok jednak przyznał, że stosunki w kopalni nie były takie, jakie miały być, że urzędnicy tolerowali różne niedomagania, aby tylko wybić jak najwyższe zyski. Stwierdzono przedewszystkiem, że w wodociągach, służących do skrapiania ścian kopalni wodą, nie było dostatecznie wody, wskutek czego gromadził się niebezpieczny pył węglany. Te i tym podobne niedostatki, zagrażające życiu górników, znajdują się, jak stwierdza wyrok, także w innych kopalniach. Tu powinna władza państwowa energiczną wdrożyć interwencyę, aby przedsiębiorców, ciągnących grube dochody z kopalni, zmusić do przestrzegania chociażby tylko prawnych przepisów.

Położenie polityczne w monarchii austryackiej w ciągu ostatnich tygodni znacznie się polepszyło, z powodu, iż między Czechami a Niemcami w Czechach nastąpiło porozumienie. Od kilku tygodni obraduje w Pradze komisya wybrana z Czechów i Niemców, która ma załagodzić walkę czesko-niemiecką i stosunek obu narodowości prawnie uregulować. Obrady tej komisyi zbliżają się do końca i ugoda zostanie niebawem zawarta.

Równocześnie obradują delegacye w Wiedniu, które roztrząsają sprawy zagranicznej polityki monarchii i uchwalają budżet wojskowy.

Parlament zbierze się w drugiej połowie listopada.

Ochrona młodocianych robotników we Francyi i Włoszech. Rządy włoski i francuski zawarły ze sobą niedawno układ, na mocy którego robotnicy młodociani, przybywający z jednego kraju do drugiego, podlegają wszelkim prawom ochronnym danego kraju. We wszystkich większych miastach przemysłowych stworzone zostaną osobne komitety ochronne, złożone z przedstawiciela gminy, urzędnika inspektoratu przemysłowego i urzędnika konsulatu danego kraju, które mają opiekować się wszystkimi wychodźczymi robotnikami młodocianymi w swoim okręgu. Umowa ta międzypaństwowa ma obowiązywać 5 lat.

Olbrzymi lokaut. W przemyśle tkackim w Anglii wybuchł olbrzymi lokaut. W dniu 1 października b. r. 700 fabryk nicianych i oczyszczania bawełny w hrabstwie Lancashire, zatrudniających przeszło 150 tysięcy robotników, zamknęło swe podwoje na skutek zatargu pomiędzy dwiema potężnemi organizacyami fabrykantów i robotników — gremplarzy. Jest to dopiero początek wyników zatargu. Jeżeli w krótkim czasie między stronami powaśnionemi nie zostanie zawarta ugoda, to skutki „wojny bawełnianej" mogą wywołać wielki przewrót w całym przemyśle bawełnianym.

Z powodu braku bawełny oczyszczonej, będą musiały stanąć wszystkie fabryki angielskie, przerabiające ten materyał i liczba robotników bez pracy dosięgnie 500 000.

Takie olbrzymie bezrobocie wywrze bezwątpienia wpływ i na bieg wewnętrznej polityki angielskiej.

Przyczyna tego zatargu, którego skutki mogą być groźne, jest na pozór niewielka. Przed kilku laty fabrykanci i robotnicy, w celu zagwarantowania spokoju w przemyśle bawełnianym, zawarli umowę t. zw. „Brookland's Agreement", normującą wysokość zarobków i zyski fabrykantów. Art. 7 tej umowy opiewa, że wszelkie zmiany płacy, lub zmiany w warunkach pracy niepożądane dla robotników, będą przedmiotem pertraktacyi między organizacyą fabrykantów i robotników. Czy wprowadzona przez fabrykanta zmiana ma obowiązywać w czasie pertraktacyi, czy też nie, tego artykuł nie określa i to właśnie stało się powodem zatargu. W maju tego roku gremplarze w fabryce Ferna otrzymali rozkaz posługiwania się innym modelem grempli. Związek gremplarzy zaczął pod tym względem pertraktacye z fabrykantem, zabroniwszy swym członkom używania nowych grempli. Fabryka twierdziła, że do czasu rozstrzygnięcia sporu jej rozporządzenia są obowiązujące i wydaliła za opór starszego gremplarza, Howe'a. Robotnicy zaczęli strejk. Fabrykant zamknął fabrykę.

Przez kilka miesięcy organizacya fabrykantów i robotników prowadziła układy, które pomimo pośrednictwa rządu nie doprowadziły do pogodzenia się i związek fabrykantów ogłosił ogólny lokaut gremplarzy i niciarzy.

Wielkie bezrobocie, które groziło 600 tysiącom robotników w niemieckich zakładach okrętowych, zostało szczęśliwie zażegnane. W Hamburgu bowiem doszło na wspólnej konferencyi pracodawców i pracobiorców do porozumienia. Przez to został zakończony wielki strajk robotników okrętowych, trwający już ośm tygodni. Nie doszło też do zapowiedzianego na 8 października wykluczenia od pracy robotników przemysłu metalowego. Wszystkie gazety niemieckie wyraziły radość z takiego załatwienia tej tak ważnej sprawy. — Robotnicy okrętowi otrzymali od swych pracodawców ustępstwa, chociaż nie tak wielkie, jak się tego spodziewali.

Sto tysięcy kalendarzy z krótką historyą Polski, bezpłatnie, za darmo rozdzieli między lud polski w Galicyi i na Śląsku znany zaszczytnie przemysłowiec krakowski Mr Władysław Bełdowski, którego wyroby w naszem piśmie w dziale ogłoszeń polecamy.

Równocześnie donosimy, że p. Bełdowski obiecał dla członków naszego Związku dostarczyć przez poszczególne Grupy i Stacye płatnicze swoich kalendarzyków.

Zawiadomienia.

Do Grup w Przemyślu, Jarosławiu, Krośnie, Sanoku, Stanisławowie, Zabłotowie, Monasterzyskach i Wygodzie! W drugiej połowie listopada wysyła Zarząd główny specyalnego delegata dla zwiedzenia waszych Grup, przeprowadzenia w nich kontroli książek, oraz odbycia zgromadzeń. Każda Grupa otrzyma zawiadomienie pisemne, kiedy w niej delegat będzie. Ponieważ delegat nasz ma dla każdej Grupy ściśle wyznaczony czas, przeto prosimy, by na oznaczoną godzinę członkowie, oraz zaproszeni goście punktualnie przybyli. Wszelkie osobiste sprawy, zapytania, porada itd. mają być załatwione o ile można przed zgromadzeniem.

Ale w pierwszym rzędzie musimy prosić, by Szan. Członkowie wymienionych Grup usilną rozwinęli agitacyę, aby na zebrania te przybyli wszyscy. Ponieważ nie często możemy być w Grupach, więc należy przynajmniej wtedy, gdy jest zapowiedziane zebranie przybyć licznie, a przez to dać dowód, że sprawy własnej się nie lekceważy.

Wezwanie. Sekretaryat P. Z. Z. Chrz. R. w Karwinie wzywa wszystkie Grupy, które dotychczas nie uiściły należytości za pobrane kalendarze kieszonkowe Związku na r. 1910, by to w najbliższych dniach uskutecznily. Pieniądze bowiem wyłożone za druk kalendarza muszą być złożone.

Zarząd główny P. Z. Z. Chrz R. wzywa te Grupy, oraz członków, którzy pobrali odznaki, marki delegacyjne, oraz kalendarze kieszonkowe, do przesłania za pobrane rzeczy pieniędzy. Każdy przecie chyba rozumie, że ani rytownik, ani litografia, ani też drukarnia za darmo nam niczego nie dadzą, a kto trzyma u siebie nieswoje pieniądze, szkodzi tylko Związkowi.

Bogumin (miasto). W niedzielę dnia 6 listopada urządza „Kółko amatorskie" Polsk. Zw. zawod. chrz. rob. w sali ogrodowej p. Ożany (Scholza) ku uczczeniu powstania listopadowego „Wieczorek", połączony z przedstawieniem teatralnem. Program: 1) Odczyt na temat: „Powstanie listopadowe". 2) „Dziesiąty pawilon", dramat. 3) Śpiewy.

Początek ściśle o pół do 8-ej wiecz.

O liczne przybycie uprasza Wydział.

Zgromadzenia P. Z. Z. chrz. Rob. odbędą się:

Niedziela 6 listopada **w Trzyńcu** o g. 4 popoł.
„ 13 „ **w Trzyńcu** „ „ 5 „
„ 13 „ **w Monasterzyskach** o g. 5 pop. (lokal Kółka roln.).
Niedziela 13 listopada **w Dąbrowie** o g. 4 pop. (lokal p. Józefa Herca na Granicach).
Niedziela 20 listopada **w Rychwałdzie** (Śląsk) w lokalu Spółki spożywczej.
Niedziela 20 listopada **w Łazach** o godz. 3 pop. (lokal p. Liberdy).

W dniach między 20 a 28 listopada w Grupach: **Krosno, Przemyśl, Jarosław, Wygoda, Zabłotów, Stanisławów, Monasterzyska, Sanok i N. Sącz.**

Dzień oraz godzina zgromadzeń w tych Grupach podane będą pisemnie.

†

Zmarli Członkowie.

S. p.

JAN SZEDA

członek Grupy w Rychwałdzie (Śląsk) zmarł d. 17 października b. r. Należał do Związku od 1 kwietnia 1907.

S. p.

ZYGMUNT GWIZDAŁA

kolejarz, członek Grupy w Trzebini, zmarł z ran odniesionych podczas wypadku na kolei. Należał do Związku od 12 marca 1908.

Niech odpoczywają w pokoju!

OGŁOSZENIA.

Ks. M. Kuznowicz T. J.

Znaczenie pierwiastka religijnego w akcyi robotniczej.

Broszurka bardzo aktualna, objętości 36 stronic omawia w sposób jasny i zwięzły kwestyę w tytule objętą. Broszurka znaleść się powinna w domu każdego robotnika. Cena jej wynosi 20 halerzy. Zamawiać można w Zarządzie głównym P. Z. Z. Ch. R. lub w sekretaryatach.

Czytajcie!! Czytajcie!!

POSTĘP

tygodniowe pismo chrześcijańsko-socyalne

wychodzi w Krakowie już rok VI

POSTĘP

JEST ORGANEM LUDOWYM POLSKIEGO STRONNICTWA CHRZEŚCIJAŃSKO-SOCYALNEGO

POSTĘP

broni interesów wszystkich klas pracujących przed wyzyskiem i niesprawiedliwością.

Prenumerata wynosi: rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 1 kor. 25 h.

Członkowie chrześcijańskich stowarzyszeń i Związków płacą rocznie tylko 3 kor.

Adres: Redakcya i Administracya „Postępu" Kraków ul. św. Tomasza 35.

Zarząd główny P. Z. Z. Ch. R.

zawiadamia Grupy, że ma na składzie:

AFISZE

tak na poufne jak i publiczne zgromadzenia,

a to po następujących cenach:

100 sztuk . . . . 2 K. 50 hal.
50 sztuk . . . . 1 „ 50 „
30 sztuk . . . . 1 „ —

ZAPROSZENIA

NA ZGROMADZENIA POUFNE

a to po następujących cenach:

1000 sztuk . . . . 5 kor.
500 sztuk . . . . 3 „
100 sztuk . . . . 80 hal.

Sprawozdania z II., III. i IV. Zjazdu po 10 hal za sztukę.

Kalendarz kieszonkowy

na r. 1910. po cenie 50 hal. za egzemplarz

I. rocznik „Myśli robotniczej"

po cenie 5 kor. za egzemplarz oprawny.

Przy wszelkich zamówieniach należy przysłać z góry należytość, oraz podać dokładny adres, na który zamówiona rzecz ma być przesłana. Należytość do 2 Kor. można posełać w markach pocztowych.

Brońmy się!

Stwierdziłem przez badanie chemiczne i mikroskopowe, że bibułki cygaretowe przeźroczyste są zdrowiu szkodliwe, a że są w paleniu niesmaczne, to nie ulega najmniejszej wątpliwości. Zaprowadziłem tedy w kraju mój wyrób bibułek bez szkodliwej zaprawy pod nazwą „Pobudka", która też dzięki ogólnemu poparciu, ruguje gwałtownie z trafik i kółek wyroby niemieckie bibułek przeźroczystych.

To ogromne powodzenie „Pobudki", wywołało u fabrykantów niemieckich wielki popłoch i trwogę, że wkrótce u nas w kraju nie będą więcej sprzedawać swych bibułek przeźroczystych! Zapałali oni też wskutek tego nienawiścią, to też naszych trafikantów różnemi obietnicami i sposobami zniewalają, by nie sprowadzali i nie sprzedawali „Pobudki" — a nawet zawierają z nimi w tym kierunku umowy.

Tym podstępnym działaniom Niemców, których tyle lat tuczymy naszym ciężko zapracowanym groszem — odpowiedzmy z całą godnością: *Nie kuście nas!*

A więc, gdyby zamiast „Pobudki" dawano Wam w trafikach lub kółkach inny wyrób bibułek, nie kupujcie takowych i nie bierzcie ich nawet do ręki, *tylko domagajcie się koniecznie „Pobudki"*.

Zachęcajcie drugich, aby tylko „Pobudkę" żądali i kupowali — bo to wyrób doskonały a swojski!

Zwycięstwo przemysłu krajowego, jego dobro i rozwój spoczywa w Waszych rękach.

Mr. W. Bełdowski

Fabryka tutek i bibułek cygaretowych w Krakowie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Karol Hoteksa.** Własność Polsk. Związku zaw. chrześć. rob. z siedzibą w Krakowie. Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod zarządem J. R. Dobrzańskiego.